NAKŁAD DRUGI PO KONFISKACIE

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 gr.

SZCZERBIEC

Rok IX. Warszawa, 1—15 luty 1935 r. Nr. 2 (10).

Próby bałamucenia

Wszystkie obozy polityczne w Polsce muszą się liczyć z głęboko zakorzenionem poczuciem narodowem w społeczeństwie. Przeciwnicy obozu narodowego przekonali się już dawno, że frontowy atak na obóz narodowy daje ujemne dla nich wyniki; nacjonalizm wzmacnia się a nie osłabia. Od czego jednak spryt? Od czego bałamuctwo? Dlaczego nie próbować rzucać haseł narodowych lub pseudonarodowych, ale tak, by nie obowiązywały do niczego i były tylko piękną pokrywką dla pustej treści?

W społeczeństwie polskiem obok głęboko wrosłego w duszę, często podświadomego nacjonalizmu tkwi bardzo silnie pragnienie złagodzenia kłótni i przeciwieństw, istniejących między różnemi obozami politycznemi. I oto, pamiętając o tem, sprytny macher polityczny ma gotową receptę na bałamucenie łatwowiernych i dobrodusznych.

Wystarczy kilka górnolotnych frazesów o „Białym Orle" i „Świętym Krzyżu Kultury Polskiej", kilka gromów na rozwielmożnione partyjnictwo i taki ustęp:

„My postanawiamy wzbudzić jaknajwiększą cześć w całej Polsce we wszystkich ich umysłach i po wieczne czasy dla Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, generała Józefa Hallera oraz tak wybitnych generałów, jak Rydza-Śmigłego, Dowbora-Muśnickiego, Sosnkowskiego, Sikorskiego, Żeligowskiego, oraz innych, których tu w deklaracji nie sposób wyliczyć, a którzy nie zawiedli Polski nigdy na powierzonym im odcinku, uznajemy zasługi, położone dla kraju bez względu na przynależność partyjną, uznajemy tak zasługi Ignacego Paderewskiego, jak i Walerego Sławka, jako wielkich działaczy społeczno-politycznych".

I już gotowa deklaracja ideowa „Związku Rodaków", który przyrzeka, że walczyć będzie o to, by „państwo polskie było ojczyzną dla Polaków", zapewnia „w trosce o przyszłe pokolenie", że „dążyć będzie do tego, aby w wypadkach, uznanych przez sądy dla nieletnich, rodzicom odbierano do zakładów dzieci, o ile wpływ w rodzinie szkodziłby wychowaaiu dziecka dla dobra ojczyzny"; „Związek Rodaków" jest przeciwnikiem upośledzenia dzieci nieślubnych i matek porzuconych; wreszcie dążyć będzie do zrealizowania hasła „tyle ma być w Polsce pracy, ilu do tego jest robotników„. (Jakież to proste! Czemuż na ten pomysł nikt dotąd nie wpadł?) Jednem słowem raj dla wszystkich i ogólne „kochajmy się".

Taką deklarację, kolportuje się od pewnego czasu i nawet rozsyła pocztą. Nie zajmowalibyśmy się nią, pozostawiając każdemu myślącemu narodowcowi wyrobienie sobie właściwego sądu o jej wartości, gdyby nie ciekawy fakt, że niedawno „Związek Rodaków" przeistoczył się w „Zjednoczenie Narodowe Rozwoju Państwa", które rozpoczęło agitację między narodowcami, **namawiając do wstępowania do nowej organizacji i podporządkowania się jakimś tajemniczym władzom.**

Radzi bylibyśmy wiedzieć, czy nazwiska znanych w Polsce osób, wymienionych w deklaracji, zostały użyte ze wiedzą i zgodą ich właścicieli i czy są komunikowane dla zachęty tym, którym się proponuje wstąpienie do Zjednoczenia Narodowego Rozwoju Państwa?

Jesteśmy przeciwnikami wszelkiego bałamucenia ludzi. Niestety na głupotę niema lekarstwa. Kto jest tak naiwny, że da się wziąć na lep takich kłamliwych i mętnych frazesów, niech sobie idzie z Bogiem! Ktoby tam poszedł w dobrej wierze, dałby dowód wielkiej naiwości i łatwowierności, ktoby zaś po tych wyjaśnieniach próbował uprawiać wśród narodowców agitację i werbunek, **musiałby być potraktowany, jak warchoł i szkodnik.**

PROTOKUŁY MĘDRCÓW SYJONU
A RZECZYWISTOŚĆ

Żydowskie wydawnictwo „Groszen bibljotek" wydało w żargonie... „Protokuły Mędrców Syjonu"!

„Postanowiliśmy wydać — pisze wydawca żargonowy — smutnej pamięci protokuły w języku żydowskim, aby szerokie koła czytelników żydowskich mogły się przekonać, jak nikczemnemi metodami pracują żydożercy (judenhecer) całego świata i co to są takiego te hańbiące „Protokuły", któremi popisują się rozmaici zoologiczni (zoologisze) antysemici" (str. 4).

Śmieszni są ci żydzi. Czyż oni sądzą, że rozmaite sądy, czy psioczenia zdołają obalić autentyczność „Protokułów"? Wystarczy przecież porównać jakikolwiek urywek z „Protokułów" z obecnemi wynurzeniami publicystycznemi żydów, aby się przekonać, że „Protokuły" są tworem żydowskim. Że ten twór jest hańbiący, to ma rację wydawnictwo żydowskie, ale cóż innego mogli „stworzyć" żydzi? Ale weźmy przykład. Zestawmy np. niektóre części „Protokułu Nr. 1 z artykułami: p. Saula Wagmana („*Nasz Przegląd*" Nr. 98 z 1925 r. — „Płomienny kierz") i p. rabina posła Thona („*Hajnt*" Nr. 269 z 1931 r. — „Wolność, równość i żydostwo...").

Protokuł: „Było to jeszcze w czasach starożytnych, kiedy po raz pierwszy rzuciliśmy narodowi wyrazy: „wolność. równość, braterstwo", wyrazy od tej chwili tyle razy powtórzone przez papugi bezmyślne, które ze wszystkich stron zleciały się na tę przynętę".

P. Wagman: „Zło na zamierzchłej legendy, z trzewia prawieków strzelasz ku nam... gorejący krzu wolności! Tysiące lat temu prysnąłeś przed rzeszą izraelską na pustyni... Odtąd w fałdach wieków kryjemy płomienny testament: wolność!" Na czole pokoleń wypalamy gorejący stygmat: wolność!

Protokuł: „Rozumni rzekomo, inteligentni goje nie wyczuli abstrakcyjności wyrazów wypowiedzianych... nie spostrzegli..., że natura sama ustaliła nierówność rozumów, charakterów i zdolności...".

P. Thon: „cała ta sprawa równości praw jest „wynalazkiem żydowskim", jednym z wielu kawałów żydowskich, które od nas narody rdzenne przyjęły ze zgrzytem zębów. One jednak musiały je przyjąć. A zupełnie dużym kawałem żydowskim było to, że równouprawnienie rozciąga się nawet na obcych"...

Protokuł: „Wyrazy: „wolność, równość, braterstwo", głoszone przez agentów ślepych ściągnęły do szeregów naszych z całego świata legjony, które z zapałem niosły sztandary nasze".

P. Wagman: „Przeto suniemy po świecie, falanga budzicieli, kołacząc do drzwi krzywdy, zwołując ofiary gwałtu na bój o wyzwolenie. Przeto na wszystkich barykadach — swoich i obcych walk — stoimy, żywe pochodnie rewolucji...".

Protokuł: „A tymczasem wyrazy te były to czerwie, toczące pomyślność gojów, niszczące wszędzie pokój, spokojność, solidarność, burzące wszelkie podstawy ich państw".

P. Wagman: „Mącimy modlitwy rabów i zakłócamy milczenie pokornych — ognistym zewem: wolność!... To twój ogień, płomienny krzu, podkładamy pod lamusy przeszłości, my, podpalacze starego ładu".

Widzimy zatem, że p. Thon i p. Wagman nieco dosadniej nawet wyrażają się o żydowskiej działalności, niż to ma miejsce w „Protokułach". Zresztą, że działalność światowego żydostwa zgodna jest z tezami „Protokułów", świadczy rzeczywistość, którą można zaobserwować np. w Rosji sowieckiej.

Wydanie zaś przez żydów „Protokułów" w żargonie można wytłomaczyć tylko w ten sposób: chodzi oto, aby „szerokie koła czytelników żydowskich", które nie znają hebrajskiego, miały w przystępny dla siebie sposób ujęte i bezpiecznie zgrupowane te wszystkie wskazania, które od dzieciństwa wtłacza się im w mózgi.

J. K.

Czy Polska liczy się z żydami?
Pismo francuskie o zażydzeniu Polski

W tygodniku „*Marianne*" ukazał się reportaż P. Bost'a p. t. „Vingt jours en Pologne" (Dwadzieścia dni w Polsce), w którym między innemi czytamy:

„Żydostwo nie stanowi w Polsce religji lub rasy — jest i pozostanie narodem. Narodem, który ma swój język, swe obyczaje, swe stroje i swoją politykę. W paszportach, w rubryce: narodowość, żydzi wpisują: „żydowska". Stanowią oni jedną z mniejszości narodowych, z którą Polska musi się liczyć i z którą się liczy.

Żydostwo zawsze pozostanie w Polsce narodem. Prawdziwym narodem... wpływowym w polityce, ponieważ na 500 posłów i senatorów jest 50 żydów, ponieważ Polska była ongiś reprezentowana w Genewie przez żyda Askenazego*): wpływowym w gospodarstwie, nawet w sztuce i życiu kulturalnem

W ten sposób Francuz widzi rzeczywistość polską. Ma wiele, bardzo wiele racji. Ale myli się w jednem. To nie Polska musi się liczyć z 3-ma miljonami pasorzytów, które rozpełzły się po Jej ziemiach. Liczyć się muszą ci, którzy od żydów zależą, a oni, choć bardzo wpływowi i... oficjalni jeszcze Polski nie tworzą. Naród Polski nie ma żydów zdecydowanie dość. Najlepsza część tego Narodu — jego młode pokolenie — za cel zasadniczy postawiło sobie całkowite uwolnienie Polski od żydowskiego bakcyla. I dlatego twierdzenie, że żydostwo pozostanie w Polsce zawsze odrębnym narodem, bo na 500 posłów jest 50 żydów, jest upraszczaniem sprawy nieco naiwnem.

*) Dziś pierwszorzędną rolę w przedstawicielstwie „polskiem" w Genewie odgrywają p.p. Rajchman i Grosstern-Gwiazdowski (przyp. red.).

Elita charakterów, nie elita karjerowiczów rządzić będzie Polską

PAWEŁ DUNIN

ZBRODNIA MICHAŁA FRONCZAKA 3)

Początek tej powieści drukowany był w dzienniku *„Sztafeta"*. Poniżej podajemy streszczenie poprzednich fragmentów.

* * *

Właściciele kopalń na Śląsku skłaniają władze policyjne do zniszczenia istniejących „bieda-szybów". Przy wysadzaniu w powietrze jednego z szybików ginie bezrobotny górnik, Wojciech Fronczak i pracująca z nim razem żona. Syn zabitych, Michał Fronczak, pracuje w biurze fabryki blachy ocynkowanej, należącej do żyda Samuela Grasberga. Córka Grasberga, Rachela, jest kochanką dyrektora Syndykatu Węgla i Żelaza, Józefa Karbowskiego. Wykorzystuje to stary Grasberg, nakłaniając Karbowskiego do przyznania jego fabryce przez Syndykat dużego rabatu, przy dostawie blachy żelaznej. W związku z tem namawia Michała Fronczaka do fałszowania różnych danych.

Fronczak, dowiedziawszy się o śmierci swych rodziców, usiłuje dotrzeć do Karbowskiego, uważając go za pośredniego sprawcę nieszczęścia, ale usuwają go siłą z biura syndykatu. Zrozpaczony i rozgoryczony Fronczak ulega namowom żydka Zimmera i wstępuje do partji komunistycznej.

Karbowski, były minister, opłacany przez kapitalistów niemieckich, występujących w syndykacie, wyjeżdża autem do Warszawy, aby wykorzystać na ich rzecz swoje stosunki. Zabiera z sobą Rachelę. W nocnym dancingu „Riada" jest świadkiem demonstracji młodzieży, która gazem łzawiącym wypłasza z lokalu bawiącą się tam i puszczającą pieniądze „elitę". Wśród demonstrantów poznaje swego syna Janusza. W Karbowskim budzi się na chwilę sumienie, ale Rachela potrafi je uśpić. W drodze powrotnej do Katowic samochód ulega wypadkowi, Karbowski zostaje ranny. Rachela wychodzi cało i zapobiega umieszczeniu swego nazwiska w sprawozdaniach o wypadku.

Fronczak rozpoczyna działalność wywrotową. Niszczy dźwig wyciągowy na kopalni Fermoskarbu i współdziała przy wywołaniu włoskiego strajku w dwóch fabrykach blachy ocynkowanej, należących do Polaków — Czarnkowskiego i Gwoździa. Idzie w ten sposób nieświadomie na rękę Grasbergowi, którego córka współdziała z komunistami. Grasberg w przewidywaniu strajku zgromadził wielkie zapasy blachy i teraz jest panem sytuacji.

Fronczak dowiaduje się z pism, że w wywołanej przez niego katastrofie w Fermoskarbie zginął jakiś mężczyzna Jedzie do Będzina, aby się dowiedzieć o przebiegu strajku i w drodze powrotnej spotyka się z Anielą Gwoździówną córką polskiego fabrykanta, na którego robotnicy, podburzeni przez Fronczaka, dokonali napadu. Gwoździówna wyjaśnia mu zakulisowe machinacje Grasberga i rolę, jaką w akcji komunistycznej odgrywają interesy żydowskie. Fronczak wysiada w Katowicach i na zebraniu partji rzuca w twarz prowodyrowi miejscowych komunistów całą prawdę.

— Chciałem panu przy rozstaniu zwrócić uprzejmie uwagę, że dyskusja jest cnotą wielce cenioną w społeczeństwie burżuazyjnem, do którego pan wraca. Znałem takich, którym przytrafiło się nieszczęście spowodu braku dyskrecji. Gdyby więc pan przez roztargnienie coś komuś wspomniał na temat naszych wspólnych spotkań towarzyskich, to pana również mogłaby trafić jakaś zabłąkana kulka, czegobyśmy szczerze żałowali, z uwagi na węzły sympatji, które się między nami zawiązały.

Zimmer cedził słowa spokojnie, przytłumionym głosem. Fronczak, z jedną ręką na klamce, a drugą w kieszeni, stał przy drzwiach. Nie miał rewolweru, ale uważał, że gest wystarczy. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego przyjaciele rozprawiliby się z nim chętnie na miejscu, ale nie mogą robić hałasu To był jego atut. Uważał, że może sobie pozwolić na słowa prawdy.

— Słuchaj, żydzie — odparł, utrzymując przyciszony ton rozmowy — mnie nie potrzebujesz uczyć poszanowania dla danego słowa, bo mam go więcej niż wszyscy żydzi od początku świata razem wzięci. Ale wiedz, że odtąd macie we mnie wroga, wroga który wszystkie siły poświęci na walkę z wami i z kapitałem. Dość się wam przypatrzyłem, by się przekonać, że wy i Grasberg i ten Litwic, który stoi nad Karnickim, to jedna ręka. Kłócicie się, z kim lepiej iść z kapitalizmem, czy z komunizmem, ale to są waszе kłótnie w rodzinie. Komunizm zwycięży to Litwic z głodu nie umrze, komunizm weźmie w łeb to pójdziecie na posady do Litwica. Ale wam zapowiadam, że nie zwycięży ani komunizm, ani kapitał. Zwyciężymy my, Polacy, bo walczymy o prawa, o prawo do życia dla Polaka w Polsce, o prawo do życia dla narodu. W niewolę nie pójdziemy ani do komuny, ani do kapitału...

Zimmer wiedział, że niema już co przekonywać Fronczaka. Odezwał się w nim żyd, butny i arogancki. Z ironicznym uśmiechem zapytał:

— A skąd pan wie, że nie pójdzie?

— Bo Polacy umieją walczyć o wolność.

Siedmiu młodych żydków zerwało się z miejsc. Otoczyli Fronczaka półkolem, bojąc się jednak podejść bliżej. W suterenie światło było zepsute. Tylko na stole stała świeca. Fronczakowi przypomniało się, jak kiedyś, będąc dzieckiem zajrzał przez okno do żydowskiego domu modlitwy. Grupa starców w chałatach stała w półmroku, oświetlona wątłem światełkiem siedmiu świec. Jakie to było podobne do tej grupy żydków. Ten sam półmrok, ta sama tajemniczość, to samo uczucie, że stoi wobec jakiejś siły, niezbadanej, obcej, a może wrogiej.

Cofnął się i zatrzasnął drzwi za sobą. Koniec jednego rozdziału jego życia. Teraz trzeba wyjść z tej sutereny. Nie pamiętał drogi — na chybił trafił skręcił korytarzem w prawo. Po kilkunastu krokach spostrzegł schody prowadzące na górę. Czy tędy przyszedł? Zdaje się, że nie. Ale ta droga chyba musi prowadzić do wyjścia. Minął zakręt, drugi — to już chyba musi być parter i wyjście, ale nie, żadnych drzwi, schody prowadzą na górę. Fronczak zaniepokoił się. Nie chciał wracać do sutereny. To niepewne — pomyślał. Wreszcie doszedł do jakichś drzwi Znów znalazł się na długim i obszernym korytarzu — rozglądnął się — co to jest? Czyżby? Ależ tak, gmach Kartelu węgla i żelaza. Pierwsze piętro. Tam na lewo jest gabinet Karbowskiego...

* * *

— Takie wydostawanie informacyj o tajemnicach przedsiębiorstwa jest zastanawiające — mówił Karbowski — kto to mógł zrobić i w jaki sposób? Czy nie było tam w Zjednoczonych Hutach Książęcej i Eleonory jakiegoś zaufanego urzędnika, któregoby wylali? Może teraz przez zemstę doniósł o wszystkiem.

— Zdaje się, że nie. Zresztą kto wie! Ja ci powiem, że u nas źle się pilnuje tajemnic. Taki naprzykład Sztab Główny jest pilnowany solidnie. A u nas? Tajemnic nie brak, a ich ochrona niemal nie istnieje. W biurach kręcą się dziesiątki osób, Bóg wie kto i nikt nie sprawdza. Pamiętasz, jak to było z tym Fronczakiem?

— Aha. Wpadł tutaj i dopiero Kowal...

— I to łatwo było zauważyć, że coś nie jest w porządku, bo pędził jak szalony. A ilu przychodzi dyskretnie styka się z urzędnikami, patrzy na to co leży po biurkach. Przecież nawet do twego gabinetu dostają się podejrzani interesanci. Może ten dziennikarz, co robił wywiad z tobą zobaczył na biurku poufną korespondencję i cyknął fotografję. Są takie małe aparaty... Albo włamać się do biurka. Kto wie co to się dzieje po godzinach urzędowych? Zapewniam cię, że gdybyś nagle przejrzał gmach, znalazłbyś ludzi, którzy niewiadomo po co tu są?

— Przesadzasz.

— To przekonaj się. Nic łatwieiszego. Ale ja już muszę iść. Dowidzenia.

— Dowidzenia.

Karnicki został sam. Był już wieczór. Urzędnicy opuścili biura kartelu. Karbowski zamyślił się nad słowami swego zastępcy. Rzeczywiście trzebaby się więcej pilnować. Tajemnic przemysłowych trzeba pilnować, Słyszał, że w związku z aferą jakiejś fabryki włókienniczej Strumycki jest „zagrożony", nawet może się znaleźć w kryminale. Co by to było, gdyby wpadli na listy Blicha w kartelu. Boże, jak ja nisko upadłem! Obawiam się ujawnienia mojej działalności przez władze państwa polskiego! Ale czy nie mają racji ci, którzy twierdzą, że zczasem wszystko wyjdzie na jaw? Ujawnienie sekretów Zjednoczonych Hut — to może zapowiedź, po której przyjdzie ciąg dalszy. Co wówczas robić? Wpakować sobie kulę w łeb? Odruchowo otworzył szufladę biurka. Pod papierami leżał rewolwer. Wziął go do ręki i przyglądał się. Zimna stal, która może się rozgrzać od wystrzałów? Czy ta broń zawsze będzie milczeć, czy też kiedyś przemówi swoim językiem ognia i krwi?

Odłożył rewolwer i nacisnął dzwonek. Powziął nagłą decyzję.

* * *

— A cóż ten tu robi — pomyślał Kowal — widząc Fronczaka przechodzącego szybkim krokiem, bez czapki przez przedsionek gmachu kartelu.

Ale nie zaczepił Fronczaka. Wyszedł z budki i spojrzał na zegar. Była siódma osiemnaście. Przez chwilę namyślał się. Zamiast pójść za Fronczakiem pobiegł szybko do wnętrza budynku.

* * *

Przedstawicie władz przybyli na miejsce zbrodni koło godziny ósmej wieczorem. Zwłoki Karbowskiego leżały na dywanie. Głowa oparta była o brzeg biurka, lewa ręka przyciśnięta do skroni, z której sączył się strumyk krwi. Prawa ręka wyciągnęta na ziemi zaciskała się koło rączki rowolweru.

— Samobójstwo? — Zapytał komendant policji przybyłego przed chwilą lekarza.

— Niewykluczone. Strzał od prawej strony w głowę. Jeden tylko strzał. Zabójca strzela raczej w piersi i puszcza serję kul. Sądząc z położenia ręki i zwłok samobójstwo jest prawdopodobne.

— Ale śledztwo trzeba zrobić. Czy jest ktoś z rodziny?

— Jestem szwagrem zamordowanego — odezwał się Szczygliński — i nie przypuszczam, żeby to mogło być samójstwo.

— Ale czy nie zauważył pan ostatnio u niego jakiejś melancholji? Czy nie wiedział pan o jakichś jego zmartwieniach?

— Wie pan, panie komendancie. może tak. Czasem wpadał w zły nastrój. Ale żeby samobójstwo...

— Trzeba jednak sprawdzić, kto w tym czasie wchodził do gmachu — wtrącił prokurator.

— A tak. Poślij pan wywiadowcę po portjera — komendant Wilczkowiak zwrócił się do komisarza Brogmana, który miał objąć prowadzenie dochodzeń.

Zebrani znów otoczyli zwłoki Karbowskiego.

— Jedną mam tylko wątpliwość — zauważył lekarz sądowy — wydawałoby się, że samobójca, wyjąwszy rewolwer z biurka strzelałby do siebie siedząc. A z fotela tak by się nie zesunął.

— Załóżmy — rozumował prokurator, że strzelałby stojąc. Musiałby wówczas stać zwrócony do drzwi. Człowiek, wyciągający z biurka rewolwer wstaje, odwraca się do drzwi i strzela. Nie to nie jest takie prawdopodobne.

— Tak pan uważa? — zagadnął komendant.

— A ja nie widzę w tem nic dziwnego. Mógł wstać i w zdenerwowaniu chodzić po pokoju. Kto może napewno wiedzieć, że rewolweru nie miał w kieszeni. Nagle się zdecydował wyjął rewolwer i strzelił sobie w łeb.

— Samobójcy inaczej postępują — oponował doktór — nie pamiętam w mojej praktyce wypadku, by samobójca strzelał do siebie stojąc. Tak, jak człowiek nie będzie się przewracał sam na ziemię, tak samo instynktownie chce uniknąć upadku po śmierci i mając zamiar zastrzelić się siada.

— Et, może być różnie — upierał się komendant.

— Ale nam chodzi o prawdopodobieństwo — popierał doktora prokurator — jeżeli prawdopodobieństwo zabójstwa jest większe, to w tym kierunku należałoby...

— Miałby pan ładny proces, panie prokuratorze — ironicznie zauważył komendant — ale szanse są słabe.

— A pan może mieć ładne śledztwo, jeżeli pan zechce i potrafi...

Wymiana zdań stawała się coraz ostrzejsza. Nie bacząc na obecność wywiadowców i policji mundurowej prokurator z coraz większą pewnością siebie oponował. W pewnej chwili doktór zauważył, że wartoby zbadać sposób trzymania rewolweru. Nachylił się nad zwłokami. Wszyscy przyglądali się z uwagą tej scenie, wiedząc, że teraz padną słowa decydujące o dalszym toku śledztwa.

— T-tak proszę państwa — przerwał wreszcie milczenie lekarz sądowy, podnosząc się — samobójstwo jest bardzo mało prawdopodobne. Rewolwer przeważnie wypada z ręk denata, chyba, że palec zostaje na cynglu i zaczepia się o jego osłonę. Inne palce, prócz wskazującego, są zwykle rozwarte. A tu palec wskazujący nie spoczywa na cynglu, a wszystkie palce zaciskają się koło kolby. To tak, jakby je ktoś zagiął koło kolby.

— Ale nie wyklucza pan jednak, że mogły tak pozostać w zgiętej pozycji od chwili strzału — pytał uparcie komendant.

— Wykluczać nie wykluczam, ale to mało prawdopodobne. Powiedziałbym: prawie niemożliwe.

Prawie niemożliwe, to znaczy jednak możliwe.

Dyskusja tak absorbowała obecnych, że nie zauważyli, jak cicho wsunął się do pokoju Kowal i stanął za pierścieniem, otaczającym zwłoki. W chwilę po nim wszedł wywiadowca i zameldował komisarzowi Brogmanowi o przyjściu portjera.

— A jest portjer, to dobrze — ucieszył się Wilczkowiak — musi pan wyjaśnić nam jedną sprawę. Stojąc stale u wejścia musi pan znać wszystkich, którzy tu bywają Kto opuścił gmach syndykatu w chwilę po śmierci Karbowskiego? Może kto z urzędników wychodził.

(d. c. n.).

Silne gospodarstwo chłopskie winno stać się podstawą naszego ustroju rolnego

SILNY CHŁOP—SILNA POLSKA

WŁOŚCIAŃSTWO OSTOJĄ NASZEGO BYTU NARODOWEGO

W prasie, publicystyce, nawet w enunciacjach oficjalnych można ostatnio obserwować coraz częściej wysuwanie postulatów, dotyczących zagadnień chłopskich. Modnem stało się obecnie hasło: „Frontem do wsi!“

Nic dziwnego. Chłopi są w Polsce warstwą najliczniejszą. Stanowią wszak 63% ogółu mieszkańców, czyli ponad 20 miljonów. Cyfra ogromna. Ale udział warstwy chłopskiej w życiu narodowem jest niewspółmiernie mały. A przecież nikt nie może kwestjonować, że w całokształcie czynników, które na nasze życie narodowe wywierają swój wpływ — dwudziestomiljonowa warstwa rolnicza stanowi czynnik o wadze ogromnej.

Instynktowe nieomal przywiązanie chłopa do ziemi i do gospodarstwa, nieustępliwość i zaciętość w walce o utrzymanie dziedziczonego zagonu jest podstawą wszelkiej ekspansji narodowej.

Chłop polski ma niezaprzeczone prawo do tej ziemi, na której gospodarzy od tysiąca lat, a którą obficie użyźnił własnym potem i nierzadko krwią.

Ofiara krwi i ofiara pracy, jaką cicho i bez szemrania składał chłop od wieków Ojczyźnie, którą może niezawsze należycie pojmował i rozumiał uszlachciła go już dostatecznie, lepiej nieraz niż pergaminy i drzewa genealogiczne.

Dała mu ona pełne prawo do wzięcia świadomego udziału w życiu narodowem, w jednym rzędzie ze wszystkimi obywatelami.

Do bezpowrotnej przeszłości należą już czasy niewolnictwa chłopów, ale minął też okres „chłopomanji“, poklepywania po ramieniu i zachwytów nad „ludowością“. Nadszedł czas, aby chłopa traktować tak, jak na to zasługuje najwartościowszy element narodu. Musi on przyłożyć swą twardą rękę do budowy polskiego państwa narodowego.

Niema chyba w Polsce człowieka, któryby tego nie rozumiał, a jednak wciąż jeszcze traktuje się chłopów jako masę, którą należy kierować, a o ile się da — wyzyskiwać, ale która powinna zawsze czuć „silną rękę“ władzy.

Obraz wsi polskiej namalować nietrudno; życie codzienne dostarcza tematu i barw — wcale nie jasnych.

W tym stanie rzeczy hasło: „frontem do wsi!“ — powiększa jedynie liczbę wytartych frazesów, któremi się operuje w naszem życiu społecznem. Aby nabrało wartości musi reprezentować jakiś pozytywny program, posiadać jakąś treść wewnętrzną.

Dziś chłop polski powoli umiera z głodu. Nic dziwnego, że „robota“ żydowsko-komunistyczna zbiera wśród mas włościańskich względnie obfite żniwo, że rwą się węzły, łączące chłopa z Polską, jako z całością.

Trzeba chłopa wydobyć z nędzy i upodlenia, trzeba mu dać mocne oparcie gospodarcze w ziemi, trzeba go związać ze sprawami państwa i narodu, uczynić zeń świadomy swej społeczno-politycznej roli czynnik w życiu Polski. Jeśli tego dokonamy, otworzymy dla narodu niewyczerpane źródło siły i energji społecznej. Bez tego będziemy wegetować i usychać — brak nam będzie dopływu świeżej, czysto-polskiej krwi.

Naczelnym postulatem narodowo-radykalnej polityki w stosunku do wsi jest zasada, że prawo do posiadania ziemi polskiej ma przedewszystkiem chłop polski.

Z tej naczelnej zasady wypływają wszystkie dalsze wskazania.

Dotyczą one w pierwszym rzędzie przeprowadzenia akcji oddłużeniowej w rolnictwie i zastosowania specjalnych ulg podatkowych, zwłaszcza w stosunku do małych i średnich gospodarstw.

Drobne gospodarstwa muszą pozostawać pod specjalną opieką państwa, które powinno dążyć do powiększenia ich ilości i obszaru drogą parcelacji wielkich latyfundjów.

Małe warsztaty rolnicze, oparte na naturalnej potrzebie wytwórczości jednostek w ramach rodziny, są najodpowiedniejszym typem jednostki gospodarczej.

A wreszcie rzecz o znaczeniu niezwykle doniosłem. Żydowskie pośrednictwo w handlu produktami rolnemi, jako źródło nędzy wsi polskiej, musi być raz na zawsze usunięte.

Jest to postulat tej wagi, że jego realizacja nastąpić musi przed wszystkiem innem.

Silny chłop stanie się głównym fundamentem społecznym silnej, Narodowej Polski, tak, jak przedtem, walcząc w szeregach naszego ruchu, stanie się jej współtwórcą.

Andrzej Darzecki.

Żydzi handlują orderami

Jaką ma wartość „Medal za waleczność?“

W wiedeńskiem piśmie „*Rundpost*“ znalazło się niedawno następujące ogłoszenie:

„Medal za waleczność“ 0.80 szylingów.

Mały medal srebrny 1.60 szyl.

„Signum Laudis“ („Znak chwały“) 2.50 szyl.

Pruski Krzyż Żelazny 1-szej klasy 10 szyl., w sprzedaży u R. Goldsteina, Wiedeń, Taborstrasse“...

Znane jest powiedzenie dziennikarza żydowskiego Izaaka Marcosson'a: „Podczas wojny światowej bohaterstwo było rzeczą najzwyklejszą w świecie. Prawdziwie piękną rzeczą były natomiast operacje handlowe“.

Typowy przykład żydowskiego sposobu myślenia. Żyd przelicza wszystko na pieniądze. Nawet bohaterstwo. Oznaka za waleczność posiada dlań wartość 0.80 szylingów.

Co jest najważniejsze?

Gdzieś pomiędzy telegramami z Saary, sprawozdaniem z procesu narodowców łódzkich, a cenami pomarańcz i kroniką wypadków — pisma z obowiązku dziennikarskiego podały wiadomość o uchwaleniu przez Senat nowej konstytucji.

Wiadomość ta nie spotkała się z niczyim już nietylko entuzjazmem, ale nawet zainteresowaniem. Nawet nikt nigdzie nie odpiewał „Pierwszej Brygady“.

Pewnie, że jeszcze powodu do radości niema. Uchwała Senatu nie jest ostateczna. Jeszcze Sejm ma coś do powiedzenia. A co powie „czynnik decydujący“?

Ale wyobraźmy sobie dzień, który niedaługo pewnie nadejdzie. Dzień ostatecznego uchwalenia konstytucji. „Komitet propagandy czynu polskiego“ z prof. Michałowiczem na czele oddawna już zapewne przygotowuje program uroczystości. Flagi, defilady, orkiestry, okrzyki. Szkoły, strzelec, przysposobienie wojskowe, kolejarze, obywatelsko pracujące kobiety. Wszyscy niosą, jako symbol... kaganiec.

A na trotuarach stoi niemy milczący tłum i przygląda się. Nie podchwytuje wznoszonych w pochodzie na tempa okrzyków. Stoi, bo przejść nie może na drugą stronę ulicy. Stoi zmarznięty, głodny...

Bo przecież to nie jest ważne, to już wszystko jedno, czy obowiązuje ta „demokratyczna“ z 17 marca 1921 r., czy ta „elitarna“ z 26 stycznia 1932 r., czy to jakaś jeszcze inna z... 31 lutego 1935 r.

A człowiek, nie czytujący gazet, na które niema 5 gr. dziennie — a takich jest w Polsce olbrzymia większość — wie i rozumie jedno, że nie ma pracy, że dwa dni nie jadł obiadu, że w suterenie mróz, że dzieci jego już drugą zimę butów nie mają.

Przecież przez tyle lat wpajano nam, że konstytucja — to „konstytuta“. I czyż zmiana jednej konstytuty na drugą może coś znaczyć?

Dobrze robiono. Dzięki tej nauce teoretycznej i dzięki praktyce życia zrozumieliśmy, że to nie jest ważne i że to już w rezultacie wszystko jedno...

Wszyscy Polacy już wiedzą, co jest ważne, co jest najważniejsze i dla wprowadzenia tego pracują i dla zdobycia tego walczą. Nikt się o paragrafy nie będzie kłócił, nikt o artykuły nie będzie walczył.

Naród polski walczy o narodowy ustrój w Polsce, w którym będzie sam sobą rządził. Naród polski walczy o pracę i chleb dla siebie, bo teraz z głodu umiera.

I to tylko jest ważne.

A niech się tam jacyś czarno i wytwornie ubrani panowie kłócą w jakiejś pięknej, marmurami wykładanej sali o... paragrafy. Życie jest gdzieindziej.

Mateusz Liwski.

UPIORY

W polskiem życiu publicznem kołacze się nader dziwny twór polityczny.

Nikt go nie lubi, każdy się odeń rad odrzeka, a jest on wszędzie i, co ważniejsza, potrafi odnieść zwycięstwo nad starymi socjalizującymi piłsudczykami, właściwymi, bądź co bądź, twórcami przewrotu majowego. Mowa tu oczywiście o konserwatystach.

Jest to grupa, rozporządzająca ogromnemi wpływami, bardzo zasobna we wszechmocne pieniądze — i bardzo ambitna. Jest ona jednak zupełnie niezdolna do samodzielnej działalności politycznej — wpływy jej w masach równają się bowiem zeru. „Konserwa“ dziś całkowicie poszła w służbę sanacji i wszystko zdaje się wskazywać, że jej waga w B.B. będzie stale wzrastała, choć to bardzo nie podoba się radykalnym piłsudczykom.

„Konserwa“ stanowi bardzo ciekawy przeżytek dawno minionej epoki, kiedy jedyną lub, w każdym razie, najpoważniejszą grupą aktywną politycznie w Narodzie stanowiło bogate ziemiaństwo, dziedziczące tradycje po stanie szlacheckim, i zrównana z niem bogactwem plutokracja przemysłowa.

Kiedy przyszły do głosu szerokie masy narodowe, „konserwa“ potrafiła, w oparciu o mniej lub więcej autokratyczny dwór monarszy, odgrywać pierwszorzędną rolę polityczną, mimo, że układ sił w społeczeństwie niczem na to nie wskazywał. Tak było w c. k. Austrji, cesarskich Niemczech, przedwojennych Włoszech, czy przedrewolucyjnej Rosji i t. d.

Polska „konserwa“ długo nie mogła zagrzać sobie miejsca w Polsce niepodległej, aż znalazła je przy autokratycznie rządzących piłsudczykach.

Rozwój wypadków politycznych przynosi jej naraz nadzieję zwycięstwa i to nietylko w Polsce. „Konserwa“ niemiecka jest n.p. najlepszej myśli co do ostatecznego zwycięstwa nad narodowym socjalizmem. Zdobywa ona ster rządów tam wszędzie, gdzie rządzący niepodzielnie „czynnik decydujący“, przejrzawszy nicość programu społecznego socjalizmu i komunizmu, waha się przed radykalną realizacją programu narodowego. W tem wahaniu taki dyktator staje się naturalnym obrońcą ładu liberalno-kapitalistycznego, tego, co jest — i w tej obronie znajdzie naturalnych sprzymierzeńców w każdej konserwie, broniącej liberalizmu w życiu gospodarczem i moralnem, a niechętnej liberalizmowi politycznemu.

J. Damięcki.

Prawo do ziemi polskiej ma przedewszystkiem chłop polski

SZCZERBIEC 1–15 II. 1935 Nr. 2 (10)

„Ty polska świnio, ty polska mordo!"

Żydówka zelżyła naród polski

Przed sądem okręgowym w Warszawie toczył się charakterystyczny proces żydówki Bajli Hempeldiner, oskarżonej z art. 152 o publiczne zelżenie narodu polskiego. Tło sprawy jest następujące:

W ogrodzie Saskim, gdzie zwykle w piękne dni gromadzą się dzieci na zabawę, uczenica szkoły powszechnej Zofja Tłusta potrąciła przypadkowo podczas zabawy w „chowanego" 3-letnie dziecko żydowskie, które przewróciło się i zaczęło płakać. Wówczas do uczenicy podbiegła matka tego dziecka, żydówka Bajla Tempeldiner i w obecności licznej publiczności zaczęła wymyślać podniesionym głosem: „Ty cholero, ty polska świnio, ty polska mordo", a jednocześnie uderzyła uczenicę w twarz.

Świadek zajścia p. Sługocki chwycił Tempeldinerową za rękę, uniemożliwiając jej dalsze bicie dziewczynki oraz ewentualną ucieczkę, a ktoś z obecnej podczas zajścia publiczności sprowadził policjanta. Spisano protokuł i wytoczono bezczelnej żydówce proces.

Na wczorajszej rozprawie żydówka dowodziła, że całe zajście wynikło na tle... antysemickiem i nie przyznała się do winy, twierdząc, że tylko uderzyła dziewczynkę. Według zaś zeznań naocznych świadków żydówka lżyła naród polski zacytowanemi powyżej zwrotami.

Sprawa Hymnu Narodowego

Dziwaczne projekty „sanacyjne"

W prasie prorządowej pojawiają się od czasu do czasu wzmianki o rzekomo mającem nastąpić połączeniu Hymnu „Jeszcze Polska" z „Pierwszą Brygadą" w jeden Hymn „Państwowy". Krok taki byłby conajmniej niewłaściwy. Nie wspominając już o tem, że melodja „Pierwszej Brygady" została zaczerpnięta z pośród melodyj niemieckich, sądzimy, iż wszelkie zmiany i dodatki do Mazurka Dąbrowskiego spowodowałoby zanik tego uczucia, jakie w sercu każdego Polaka dźwięki tej pieśni wywołują.

Jeżeli jesteśmy zasadniczo przeciwni łączeniu tych pieśni, to nie w imię sporów orjentacyjnych starszego pokolenia, lecz właśnie dlatego, że pragniemy te spory ostatecznie zlikwidować.

Hymn Narodowy winien być drogi sercu wszystkich Polaków, winien łączyć, a nie dzielić. Melodja „Pierwszej Brygady", aczkolwiek dla wielu była melodją świętą, symbolem ich młodzieńczego czynu w boju o wolność Polski, dla innych stała się niestety pieśnią nawskroś wrogą. Nie będziemy wchodzić w to, kto tu zawinił. Ci, którzy chcą, aby marsz ten był naprawdę otaczany czcią, winni sami starać się, aby został on złożony do skarbnicy pamiątek z okresu walk o niepodległość. Wówczas wzbudzać i nakazywać będzie cześć dla tych, którzy w sierpniu 1914 r. rzucili „swój życia los na stos". A „Jeszcze Polska" będzie nadal jednoczyć cały naród. „Aktualizacja" Hymnu Narodowego jest pomysłem poronionym, bo nie piękno i aktualność stanowią o wartości Hymnu dla Narodu, ale jego tradycja, jego zrośnięcie się z życiem narodowem. Nawet monarchiści francuscy nie zamierzają usuwać „Marsyljanki" — dlaczegóżby Polska miała zmieniać Hymn od wieku przeszło czcią najwyższą przez cały Naród otaczany?

BZDURY

Podczas procesu narodowców łódzkich, który — jak wiadomo — zakończył się uniewinnieniem większości oskarżonych, zeznawał m. in. w charakterze świadka p. Podgórski, wice-prezydent Łodzi (Str. Nar.).

P. Podgórski, zapytany o swój stosunek wobec O.N.R., orzekł kategorycznie, że „Obóz jest robotą masońską".

Dziwimy się, że bądź co bądź poważny człowiek powiedział taką niewiarogodną bzdurę. Radzimy p. Podgórskiemu, żeby masonów poszukał gdzieindziej

CO TO ZNACZY?

W czerwcu ubiegłego roku zawitał do Warszawy hitlerowski minister propagandy dr. Goebbels. Niemiecki mąż stanu został rzekomo zaproszony przez „Instytut Współpracy Intellektualnej" w celu... wygłoszenia referatu o współczesnych Niemczech.

Opinja polska nie jest tak naiwna, żeby uwierzyć, iż wygłoszenie referatu było istotnym celem przyjazdu Goebbelsa do Warszawy.

Obecnie jesteśmy świadkami wizyty... samego Hermanna Goeringa, premjera pruskiego i niemieckiego ministra lotnictwa. Tym razem „mówi się", że Goering przyjeżdża na... polowanie.

Tych niewinnych „wizyt" hitlerowskich ministrów mamy już stanowczo dosyć.

Żądamy przyjazdu do Polski na polowanie ministra Laval'a, marszałka Pétain'a i generała Weygand'a!

Niepoważne fantazje

W Nr. 18-ym *„Buntu Młodych"*, organu podupadłej *„Myśli Mocarstwowej"* (ekspozytura konserwy z *„Czasu"*) ukazał się wywiad z dr. Juljuszem Sas-Wisłockim, b. działaczem akademickim o „losach" O. N. R.

Dr. Wisłocki, gorący sympatyk monarchizmu, rozwinął przed sprawozdawcą *„Buntu"* swe fantastyczne plany, dotyczące przekształcenia Rzeczypospolitej Polskiej na monarchję dziedziczną.

Nie mamy nic przeciwko temu, że dr. Wisłocki gwałtownie pragnie stworzyć tron królewski w Polsce, a potem osadzić na nim któregoś z Czartoryskich, ale jesteśmy przekonani, że **są to najzupełniej osobiste ambicje dr. Wisłockiego, których w żadnym razie nie wolno łączyć z ruchem narodowo-radykalnym.**

Roztrząsanie tak „doniosłego" zagadnienia, jakiem jest problemat, czy na tronie polskim posadzić Czartoryskiego, czy też „secundo geniturę" belgijską lub jugosłowiańską **pozostawiamy ludziom, którzy już nic lepszego nie mają do roboty.**

Zwyrodniały

„patrjarcha"

Przed kilkoma dniami pisma doniosły o niewiarogodnym wprost fakcie. Bogaty kupiec żydowski zgwałcił służącą, przyczem **zakneblował jej usta swą brodą. Żydowskim bydlakiem,** który ze swej patrjarszej brody zrobił tak oryginalny użytek, **zaopiekowała się policja.**

Żydzi-generałami

Zażydzenie Francji

Zażydzenie Francji, choć liczba żydów nie jest tam tak rażąco wielka jak np. w Polsce, jest jednak ogromne i bardzo „gruntowne", jeśli się zważy jakie dziedziny żydzi okupują i jakie posiadają wpływy.

Przedewszystkiem narzucają się dwa nazwiska: Rotszyld i Dreyfus. Wpływy Rotszyldów są we Francji tak znane, że skrót „R. F." (République Française — Rzeczpospolita Francuska) tłomaczą Francuzi jako: Rotschild Frères (Bracia Rotszyldowie). Majątek Rotszyldów oceniają na 10 miljardów franków, majątek Dreyfusów na 2 miljardy franków. W rękach tej rodziny znajduje się wielki dziennik paryski — *„L'Intransigeant"*.

Wogóle prasa pozostaje pod przemożnym wpływem żydów. Żyd „węgierski" Finaly, jako główny akcjonarjusz agencji *„Havas'a"*, rządzi nietylko 200-tu dziennikami prowincjonalnemi, oraz czterema dziennikami paryskiemi, lecz ma także wpływy w dziennikach: *„Journal"*, *„Petit Journal"*, w lewicowej *„Oeuvre"* oraz prawicowym (!) *„Ami du Peuple"*. Agencja *„Havas"* wydaje także szereg perjodyków i innych wydawnictw prasowych (*„Candide"*, *„Ric et Rac"*, *„Je suis Partout"* i in).

Komunistyczny dziennik *„Humanité"* powstał dzięki finansowemu poparciu 12 bankierów-żydów.

W przemyśle samochodowym do niedawna wszechwładnie panował André Citroën (właściwe nazwisko — Cytryn z... Białegostoku). Drugim potentatem przemysłu samochodowego jest żyd Rosengart.

To samo dzieje się w zawodach wolnych, w nauce i sztuce.

Ale żydzi przeniknęli nawet do środowiska, które dotychczas nagół omijali, do — armji, zajmując wysokie stanowiska. W szeregach generalicji francuskiej znajdujemy generałów pochodzenia żydowskiego: Bloch, Boris, Naquel - Laroque, nie licząc zmarłych niedawno: Alexandre, Levi, Valabrègue Heymann i in.

Taki jest, w bardzo ogólnych rzutach, obraz zażydzenia Francji.

Gdyby się znalazł jeszcze ktoś naiwny i zapytał — jak jest w Polsce, odpowiedź brzmiałaby krótko:

— Jest o wiele gorzej!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wobec licznych zapytań komunikujemy, iż zalecić możemy naszym czytelnikom następujące pisma:

„Jutro" — organ myśli narodowo-radykalnej, Poznań, Działyńskich 2. m. 16. Cena 10 gr.

„Nasza Polska" — Katowice.

„Nowy Ład" — czasopismo narodowe, poświęcone sprawom robotniczym, Warszawa, Warecka 14. m. 12. Cena 10 gr.

„Akademik Polski"—jedyny, niezależny organ narodowej młodzieży akademicklej. Warszawa, Marszałkowska 15a. m. 15. Cena 15 gr.

Żaden dziennik w znpełności nie odpowiada ideologji „Szczerbca".

Dziennikami o ideologji narodowej lub zbliżonej do tej ideologji są:

„ABC — Nowiny Codzienne", *„Gazeta Warszawska"*, *„Wieczór Warszawski"*, *„Kurjer Poznański"*, *„Kurjer Lwowski"*, *„Polonja"* i in.

Natomiast „Szczerbiec" nie ma nic wspólnego z takiemi pismami, jak: *„Awangarda"*, *„Reduta"*, *„Akcja Narodowa"*, *„Czuwamy"*.

Niema zwycięstwa bez walki — niema walki bez ofiar!

CENY OGŁOSZEŃ:

W układzie 4-szpaltowym za wiersz wysokości 1 mm.:

przez jedną szpaltę	30 gr.
Na I-ej stronie	50 gr.
W dziale „Ogłoszenia Drobne"	20 gr.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, ul. Marszałkowska 15A m. 15.

Interesantów przyjmuje się w poniedziałki i środy od godz. 12 do 1.

PRENUMERATA

wraz z przesyłką:

Rocznie	zł. **4.50**
Półrocznie	„ **2.40**
Kwartalnie	„ **1.20**

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Redaktor odp.: Stanisław Maksyś

Zakł. Druk. Z. Andruszkiewicz, Nowy-Świat 36, Warszawa, tel. 299-06.